

SŁYNNEGO WIRTUOZA ZWIĄZKI Z ZAMOŚCIEM

Jasza Heifetz, Bronisław Huberman, Fritz Kreisler, Yehudi Menuhin, Dawid Ojstrach i Izaak Sztern to według „Encyklopedii Larousse’a” sześciu najwybitniejszych wirtuozów skrzypiec XX wieku. Z polskich osobistości świata muzyki innych „branż” uznanie francuskiej encyklopedii zyskali jeszcze tylko Ada Sari, Jan Kiepura, Ignacy Paderewski i Artur Rubinstein. Z tej doborowej piątki najmniej znany przeciętnemu Polakowi jest z pewnością Bronisław Huberman. Był w tym gronie postacią niewątpliwie najmniej medialną, nie szła zanim jak za obojgiem śpiewaków, czy obu pianistami żywa do dzisiaj legenda. Nic dziwnego, że wokół jego postaci istnieje jeszcze szereg nie wyjaśnionych kwestii. Biogramy opublikowane w „Polskim Słowniku Biograficznym” i „Wielkiej Encyklopedii Muzycznej” oparte zostały na zaledwie kilku opracowaniach, przeważnie o charakterze leksykonowym, bez poszukiwań archiwalnych.¹ Spuścizna po B. Hubermanie znajduje się w Tel Aviwie.

Był, jak spora część legend muzycznych „cudownym dzieckiem”, wystąpił publicznie pierwszy raz jako siedmiolatek, w Warszawie. Później grywał w Wiedniu, w popularnych miejscowościach uzdrowiskowych. Jako 12-latek miał za sobą koncerty w Berlinie i większych miastach niemieckich, Amsterdamie, Brukseli, Paryżu i Londynie. W międzyczasie swój talent doskonalił. Grał koncert skrzypcowy Brahmsa przed ...Brahmsem (podpisał mu się jako „wdzięczny słuchacz”). Hrabia Jan Zamoyski podarował mu bezcenne skrzypce Stradivariusa. Jako piętnastolatek przemierzał z koncertami Stany Zjednoczone. Kilkakrotnie dostąpił zaszczytu grania na skrzypcach Paganiniego. Nie mając czterdziestu lat miał już u stóp publiczność całego świata. Wszędzie przyjmowany entuzjastycznie. Nie ograniczał się tylko do roli wirtuoza, poza koncertami znajdował czas na pracę dydaktyczną, występował jako juror, organizator życia muzycznego. Przejawiał także temperament polityczny, znajdował czas na publicystykę, dał szereg koncertów dobroczynnych. Ocalał z katastrofy lotniczej, gdy leciał na Sumatrę, mimo kontuzji obu rąk wrócił do grania, nadal intensywnie koncertując po całym świecie. „Zaliczył” jeszcze kontynent afrykański. Zmarł w Szwajcarii.

W przedwojennej „Głosie Lubelskim” można odnaleźć wzmiankę o tym jak po wielkim pożarze Nowego Miasta w Zamościu jako jeden z pierwszych, którzy pospieszyli z pomocą poszkodowanym był „skrzypek Huberman rodem z Zamościa” ofiarując 300 zł. Wiele mówi to jego osobowości. Poczynając od koncertu w 1909 r. Genui, gdy grał na wielkim koncercie na rzecz ofiar trzęsienia ziemi, po reakcję na wyczytaną być może gdzieś w świecie drobną wzmiankę o pożarze żydowskiej dzielnicy Zamościa, wiele jest w jego życiu takich śladów działalności charytatywnej. Drugi, skąpy zamojski ślad Hubermana można odnaleźć w nie opublikowanych wspomnieniach Zygmunta Klukowskiego. Jest tam wzmianka o położonej szpitala w Zamościu Leonii Huberman „siostrze słynnego muzyka”.

Bronisław Huberman żył w latach 1882-1947 i okazji 50 rocznicy śmierci niżej podpisany podjął próbę wyświeślenia owego zamojskiego śladu w życiu słynnego muzyka, który z pewnością dodałby naszemu miastu splendoru, gdyby go tak dopisać do listy innych wielkich postaci związanych z Zamościem. Biogram zamieszczony „Wielkiej Encyklopedii Muzycznej” i „Polskim Słowniku Biograficznym” informuje, że urodził się w Częstochowie i nie zawiera żadnej wzmianki o związkach z Zamościem. Z przytoczonej w biogramach literatury najbardziej wydawało się właściwy trop, a więc artykuł o początkach kariery muzycznej Hubermana w „Muzyce” (1933 nr 1) i maszynopis pracy magisterskiej o nim złożonej na Instytucie Muzykologii Uniwersytetu Warszawskiego, nie przyniósł jednak rezultatu. Żadnej wzmianki o Zamościu.

Poszukując niedawno informacji do kwerendy genealogicznej w jednym z tomów „Rejestru stałych mieszkańców Zamościa” natrafiono na kartę z osobami zapisanymi pod nr 1 ul. Obwodowej (Peowiaków). Był to adres szpitala i jako tam zamieszkała odnotowana została Leonja Huberman, z datą i miejscem urodzenia - 1883 w Zamościu. Po sprawdzeniu we wcześniejszej księdze założonej w 1912 r. pod nr 56 (nr policyjny domu) znaleziono wpisanych po rosyjsku i częściowo po polsku Hubermanów, również Bronisława! Aby nie

było wątpliwości – w rubryce zawód widnieje informacja „skrzypek – wirtuoz”. Na wypadek, najbardziej nieprawdopodobnego zbiegu okoliczności zyskujemy potwierdzenie: zgadza się też data urodzenia 19 XII 1882 (różnica wynika jedynie z rozbieżności zapisu kalendarzem tzw. starego i nowego stylu). Natomiast o wiele istotniejsza dla biografów muzyka jest podane w księdze miejsce urodzenia. Dla potrzeb encyklopedii ustalono, że była to Częstochowa. W przechowywanej w zamojskim archiwum księdze widnieje: Warszawa. Dla Zamościa o wiele ważniejszy jest oczywisty fakt, że Bronisław Huberman jeden z najwybitniejszych wiolinistów naszych czasów był mieszkańcem Zamościa i to przez wiele lat – nie wiadomo dokładnie ile - co najmniej od 1912 czyli od założenia księgi, a ponieważ nie ma śladu wyrejestrowania z niej, hipotetycznie do zamknięcia księgi w 1931 r.

Zapisany jest zresztą dwukrotnie, najpierw w języku rosyjskim (s. 460), z adnotacją „przy matce” (podówczas wdowie), więc jako osoba niesamodzielna, i to w czasie, gdy objechał już pół świata, później wskutek zawarcia związku małżeńskiego, przeniesiony na następną stronę księgi (s. 461). Niestety, nie odnotowana została data ślubu. W nowej założonej w 1933 r. księdze z Hubermanów została tylko wspomniana położna szpitalna. i kilka osób nie należących bezpośrednio do tej rodziny.

Pozostaje kilka zagadek – największa – jak B. Huberman mógł być jednocześnie mieszkańcem Zamościa i Berlina? Wg biogramu mieszkał w Berlinie na stałe, a opuścił go dopiero w 1932 wskutek antysemickiej polityki nazistów, przenosząc się do Wiednia, a następnie Szwajcarii. Można założyć, że artysta, obywatel świata krążąc między zaborami, państwami, kontynentami przez nieuwagę, czy brak czasu, zignorował przepisy i nie dopełnił urzędowego obowiązku wyrejestrowania się z ksiąg Zamościa. Ale przecież ożenek z obywatelką innego państwa, raczej nie w Zamościu, stał się podstawą do wpisania nowej rodziny w rejestrze mieszkańców tegoż Zamościa właśnie.

W księdze pod jego nazwiskiem znajdujemy więc również jako mieszkankę Zamościa żonę Elżę Małgorzatę Galafres ur. w Berlinie 1879 r. a także ich syna Jana Bronisława urodzonego w Wiedniu 1911 r. (oboje wyznania ewangelicko-reformowanego).

W rejestrze figuruje matka Etyla z domu Goldman, ur. w 1863 we Włodawie, jako środek jej utrzymania wpisano „handel”. Ojciec Jankiel w tym czasie już nie żył. Oboje w PSB wymienieni są jako Jakub i Aleksandra, z informacją, że byli rodziną inteligencką. Pod opieką matki znajdowali się jeszcze zapisani w rejestrze dwaj młodszy synowie: Leopold (ur. 1888 w Warszawie) i Stanisław (ur. 1897 w Zahlendorf k. Berlina, imperium niemieckie). Te wszystkie imiona bardzo znamienne świadczą o rodzinie Hubermanów, ilustrując proces jej asymilacji, a sądząc po doborze imion nawet polonizacji. Podkreślając swój inteligencki status przestali sami używać żargonowych, zapisanych w metrykach imion, nadając synom już wyłącznie polskie imiona. Wśród znanych zamojskich rodzin żydowskich tamtego czasu, jak Margulesowie, Epsztajnowie, Hernhutowie, nadawano dzieciom przeważnie podwójne imiona polskie i żydowskie.

Brak informacji odnośnie ojca nie pozwala ustalić kiedy Hubermanowie osiedli w Zamościu, czy dopiero przed I wojną światową, a wcześniej, jak wskazują miejsca urodzeń synów, mieszkali w Warszawie i w na terenie Niemiec, gdzie wyjechali w 1892 w celu kształcenia syna (informacja z biogramu muzyka). W przytaczanej już księdze zapisany jako mieszkaniec domu nr 56 jest również brat Jankiela vel Jakuba - Mordko Chaim Huberman z rodziną, który urodził się w 1852 r. w Szczebrzeszynie. Z dużą dozą prawdopodobieństwa należy sądzić, że obaj pochodzili z tego miasteczka. Nie wykluczone, że Jankiel Huberman osoba ambitna, z wykształceniem, zamieszkał w Warszawie przed 1882, tam urodzili się jego dwaj starsi synowie, stamtąd wyjechali do Berlina i jako czasowi mieszkańcy mieszkali przez wiele lat. Stamtąd - to już hipoteza - po śmierci męża, wdowa z synami przyjechała do Zamościa i zamieszkała, w domu szwagra Mordki Chaima Hubermana. Ona oczywiście de facto, obaj synowie jedynie formalnie. Byli prawdopodobnie dotąd stałymi mieszkańcami Warszawy. Bronisław Huberman mieszkał w Berlinie, prawdopodobnie posługując się paszportem niemieckim. Do Berlina ściągają też braci.

Pozostaje więc pytanie, czy Huberman w ogóle był w Zamościu? W latach 20-tych wiele koncertował również w Polsce, chociażby we Lwowie. Więc trudno sobie wyobrazić, aby nie wstępował chociażby do Zamościa, z którym łączyły go biurokratyczne, a jak wskazuje reakcja na pożar Nowej Osady także sentymentalne relacje. Niewątpliwie istniał

więc związek Bronisława z Zamościem, przynajmniej od razu w dużej mierze zdawkowy i trudno mieć żal o to. Mieszkając w Zamościu nie byłby tym kim był, muzykiem znanym przez cały świat.

Pozostaje wyświetlić jeszcze gdzie stał dom Hubermanów. Z kolejności zapisów w księdze wynika, że następna posesja należała do Dichterów (nr 57), a pod kolejnym numerem (nr 58) znajdowało się aż kilkadziesiąt mieszkań. Dom Dichterów stał od przeszło stu lat przy obecnej ulicy Staszica, następne mogło być tylko zamojskie Podkarpie. Od zachodu dom a właściwie zajazd Dichterów miał więc za sąsiadów Hubermanów. W przechowywanych przez biuro geodezji matrycach pomiarów geodezyjnych z pocz. lat 20-tych na planach zaznaczano nazwiska właścicieli posesji. Przy ul. Staszica nr 6 w ustalonym przez nas miejscu pod ówczesnym adresem ul. Franciszkańska 4 rzeczywiście z Dichterami sąsiaduje Ch. (Chaim) Huberman. W wykazie właścicieli mieszkańców z 1937 są już tylko spadkobiercy Szajndli Huberman (wdowy po Chaimie). Jest to kamienica dwukondygnacyjna, z poddaszem, wzniesiona prawdopodobnie w poł. XIX w. Przeszła renowację po której zlikwidowano jedno wejście w fasadzie.

Czy może się więc szcycić Zamość tak świetnym obywatelem? Z pewnością tak. Był wielkim artystą, sławnym Polakiem, odznaczonym w 1926 przez państwo polskie Orderem Polonia Restituta. Świadkiem jego związku z miastem jest ta właśnie kamienica. Pozostanie kiedyś problem jak w świetle powyższych danych, sformułować kiedyś napis na okolicznościowej tablicy: „W tym domu mieszkał...”, może raczej prawdziwiej brzmiało by „był mieszkańcem tego domu”. Bardzo istotny to niuans, w świetle powyższych ustaleń. A przy okazji – z tą jedną ulicą Staszica związane są wszystkie, w tej chwili już trzy, najwybitniejsze, znane przez cały świat postacie Zamościan pochodzenia żydowskiego, obok Bronisława Hubermana także Róża Luksemburg (nr 37) i Icchok Lejb Perc (nr 23).

Andrzej Kędziora
